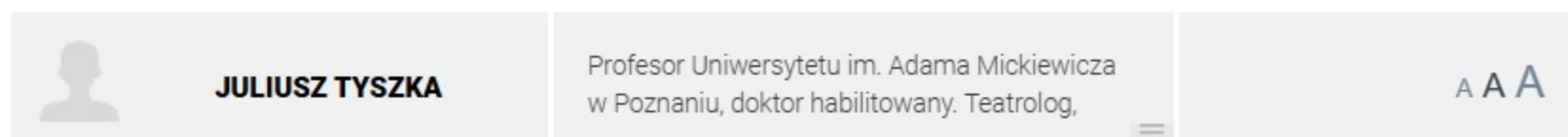


Jesteś tutaj

[Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Jagoda widzi misie](#)

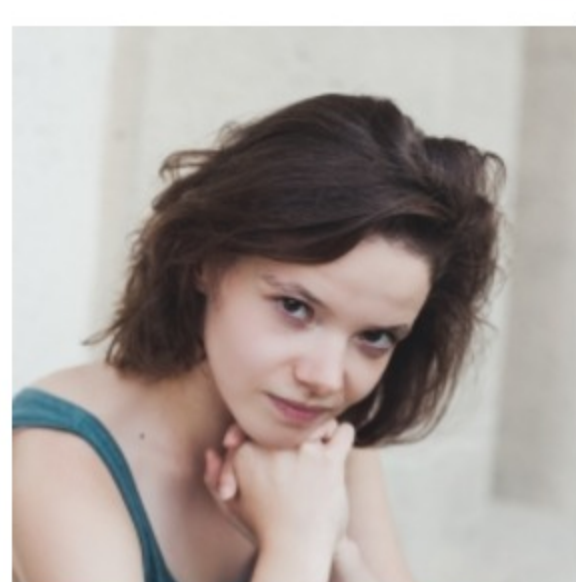
## Jagoda widzi misie

*Jagoda i niedźwiedzie*, reż. Jerzy Moszkowicz, Scena Wspólna w Poznaniu

JULIUSZ TYSZKA

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany, Teatrológ.

A A A



**Białe niedźwiedzie kojarzą nam się dość jednoznacznie z wymuszoną przez rosyjskie naczelstwo zsyłką na Sybir. Tymczasem w zainscenizowanym przez Jerzego Moszkowicza na Scenie Wspólnej w Poznaniu dramacie francuskiej autorki Karin Serres okazują się istotami nader pozytywnymi, choć niewidzialnymi.**

To znaczy, widzi je tylko główna bohaterka dramatu, jedenastoletnia Jagoda (Malwina Brych), bardzo się nimi zachwycając i twierdząc, że są nie tylko białe, ale i przezroczyście. Serres podejmuje z czytelnikami, no i oczywiście także z widzami, ciekawą grę w realnie-nierealne, każąc ucieleśniać się efektem działań

niewidzialnych misiów, które na przykład napełniają wiadro taty dziewczynki złowionymi przez siebie rybami ku totalnemu zaskoczeniu rodzica (Radosław Elis), bo nie miał brania. Dodajmy, że ich aktywność bywa nie tylko dobroczynna, ale czasem naganna – chodzi mi tu o wypicie przez niedźwiedzie mleka dostarczonego rankiem pod drzwi Jagody, jej taty i starszej siostry Elizy (Martyna Zaremba-Mackowska), a później podrzucenie pustej butelki pod drzwi sąsiadów i dostarczenie należnej im pełnej butelki do domu trojga bohaterów. Dodam, że bardzo mnie zdziwił fakt, iż tata zaakceptował tę bądź co bądź kradzież bez zmużenia oka, raczej na wesoło – ale numer!

Jagoda, w odróżnieniu od taty, starszej siostry oraz wszystkich innych ludzi ze swego otoczenia, doskonale widzi misie i porozumiewa się z nimi, narażając się nie tylko na kpiny, lecz także na poważne przejawy szkolno-policyjnej troski, wynikające z podejrzania, że dziewczynka po prostu się narkotyzuje.

Niby wiemy, niby się domyślamy, że pod te wizje Jagody można podstawić na przykład wszelkich llnych – mniejszości czy osoby upośledzone, które przeciw są fachowo określane przez socjologów jako „niewidzialni”. W programie spektaklu czytamy, że na świecie niekoniecznie musi być tylko to, co widać. „A co z tym, czego nie widzimy, ale rozumiemy? Co z tym, czego nie widzimy, ale czujemy? Co z tajemnicą?”

W każdym razie, jeśli chodzi o niedźwiedzie, Karin Serres jest w kwestii ich symbolicznej tożsamości bardzo dyskretna i nie daje nam żadnych konkretnych wskazówek, o kogoż tu by mogło chodzić. A pod koniec swej sztuki dorzuca jeszcze wątek indiański, który kieruje naszą wyobraźnię ku egzotyce i przygodzie, rozszerzając pole naszych skojarzeń o nowe terytoria. Trochę to wszystko jest, trzeba przyznać, rozmemlane i gdyby nie wymieniony tu już motyw administracyjno-policyjny (zaznaczony jednak śladowo i porzucony), a przede wszystkim wątek paniki w Albercie (jest takie miasto w północnej Francji, nazywa się po prostu Albert), w wyniku której powstają bojówki antyniedźwiedzie, czyli Bear Killer Teams (to kolejny motyw mieszający wyobraźnię z rzeczywistością), pogrążylibyśmy się w świecie jakiejś cklowej bajeczki. Wątek paramilitarny, uobecniony na scenie przez niejakiego Prescottta (Paweł Binkowski), czyli miotającego się ze sztucernym po scenie świra w polowym uniformie, oddala nas od tego dramaturgicznego rozmemłania, kierując naszą uwagę na bardzo dotkliwe społeczne i polityczne problemy dzisiejszego zachodniego świata. (Na marginesie: skąd u paryskiej autorki anglosaskie lingwistyczne ciągoty wyrażone w nazwisku tego uzbrojonego napaleńca, w podanej przezeń, a wymienionej powyżej nazwie jego oddziału, no i licznych angielskich wtrętach w jego mowie? Wszystko to jest jakoś słabo osadzone w realiach miasta Albert. Chyba że Prescottt jest jakimś odjechanym naśladowcą bohaterów filmów akcji, superbohaterów Marvela itp.).

Na koniec misie znikają, zapewne nie chcąc prowokować dalszych erupcji bojowego ducha miejscowej ludności, a Jagoda w akompaniamencie indiańsko brzmiącej muzyki oraz „misiobrzmiących” porykiwań dowiadyuje się, że „dotknęła tajemnicy”.

Jerzy Moszkowicz oraz czwórka aktorów zrobili, co mogli, by tchnąć życie w tę historię, nie tyle może „odjechaną”, co dramaturgicznie „rozjechaną” na różne strony, także w kluczowej kwestii „Czucia i Rozumienia Tajemnicy”. Pomogła im w tym prosta scenografia Jakuba Psuja oraz wyrazista muzyka Macieja Zakrzewskiego, przy czym indiańsko brzmiące fragmenty tej ostatniej mniej do mnie przemówiły od „bigbitowych” przerywników między poszczególnymi sekwencjami spektaklu oraz prostych melodii wyśpiewywanych bądź nuconych przez tatę i córki.

Scenografia, wtłoczona w ciasnawe ramy ograniczonej aluminiowymi słupami klatki, przedstawia bardzo ubogie wnętrze, w którym żyje ta niepełna rodzina (co się stało z mamą Jagody i Elizy – nie wiemy). Stojący w tyle, pozbawiony szyb kredens pamięta być może czasy przedwojenne, stół i trzy krzesła nie wyglądają lepiej, a podłogowa wykładzina jest z tych najtańszych (można by ją było trochę zetrzeć i pobrudzić, bo wygląda jak nowa, ale niech będzie – może ostatnio starczyło tacie pieniędzy akurat na nią?). W tym wnętrzu rozgrywa się życie trojga bohaterów, które Karin Serres naszkicowała żywo, sprawnie i bardzo ciekawie, w odróżnieniu od wątku fantastycznego z misiami. Nie ma tu nic nadzwyczajnego – tata jest ciut odjechany i roztrzepany (może dlatego reaguje pobłażliwie na dokonaną przez misie kradzież?), a starsza córka nieustannie klóci się z młodszą o wszystko – jak to w rodzinie bywa. Gdy jednak przychodzą kłopoty, potrafi ją dzielnie, trafnie wesprzeć. Postać Elizy jest napisana ze znanstwem i potraktowana przez Serres z nacechowanym sympatią dystansem, podobnie zresztą jak postać taty. Zaremba-Mackowska świetnie oddaje „duszone rozterki” nastolatki przechodzącej etap zacochań, pocałunków i gry w rockowej kapeli. Jej gra nie jest naiwnie-młodzieżowa, widać w niej współodczuwający i rozumiejący dystans osoby dorosłej wobec swej bohaterki. Podobnie jest ze sceniczną debutantką, studentką wrocławskiej AST, Malwiną Brych, która musi sprostać jeszcze trudniejszemu zadaniu, bo gra ciut zwariowaną, nadwrażliwą jedenastolatkę. Młoda aktorka daje tu popis wyważonej gry, nie popadając w dziecinny szczebiot, a jednocześnie z wielką, rzekłbym, czułością oddając naiwność i emocjonalne rozedrganie Jagody. Jej krótki monolog, w którym snuje bardzo dojrzałą, poważną wizję siebie samej za kilka lat, gdy ona też będzie przeżywać burzę hormonów i wejdzie w etap przytuleń i pocałunków, jest bardzo poruszający i wypowiedziany tak jak trzeba – ze śmiertelną, dorosłą powagą, a jednocześnie dziecięcą naiwnością.

Radosław Elis przyzwyczał nas ostatnio do swych udanych kreacji na Scenie Wspólnej (zresztą nie tylko tu – w poznańskim Teatrze Muzycznym też daje sobie świetnie radę). W *Jagodzie i niedźwiedziach* zadanie miał dość proste, bo ten ojciec dwóch córek ciut zwariowany, roztrzepany, a jednocześnie dowcipny, twórczy, wciąż zaskakujący swe potomstwo erupcjami groteskowego poczucia humoru doskonale mieści się w jego aktorskim *emploi* – że użyję tego staroświeckiego, czasem jednak wciąż poręcznego terminu. Typowy przykład: gdy tata odkrywa, że Jagoda ma wszy, nie wpada w panikę, lecz po zrycznym schwytnaniu jednego z pasożytów, topi go w kubku z wodą, po czym urządza mu uroczysty pogrzeb z udziałem obu córek. Elis jest w tej scenie odpowiednio precyzyjny, uroczysty, ironicznie nadęty, demonstrując przy tym ogromną rodzicielską czułość wobec Jagody i Elizy.

Pozbywanie się wszy jest zresztą pretekstem do wielu scenicznych zabaw, na przykład w czasie podjętej z nimi „wojny chemicznej”, w której czołową rolę odgrywa istotny rekwizyt – dużych rozmiarów spray „Anty-wesz”, cała trójka intonuje miłą dla ucha melodię, zaś tata wypuszcza z pojemnika kropelkową nawałnicę antywszowej substancji ściśle do rytmu, czyniąc z niej dziwną, pomysłową muzyczną „przeszkadzajkę”. Dodajmy, że trująca substancja ze spreju nie jest wypuszczona wprost na włosy aktorek grających córki, lecz w powietrze – tata-Elis czyni to demonstracyjnie, z całą dobitnością pokazując, że w teatrze, a przynajmniej w tym przedstawieniu, nie wszystko musi być dokładnie „tak jak w życiu”, a jednocześnie oszczędzając swym partnerkom kontaktu z niezbyt zapewne przyjemną w działaniu „bronią chemiczną”.

Zabawne gagi ubarwiają akcję spektaklu i nadają mu lekkości, nie pozwalając widzom na uleganie lżawemu symbolizmowi Czucia Tajemnicy. Gdy na przykład Bear Killer Prescottt, po wielokrotnym zapewnieniu Elizy, że panuje nad sytuacją, dowiadyuje się, iż nastolatka jest panną, popada w nastrój wybitnie samczy, który objawia się między innymi demonstracyjnym zapaleniem przezeń mini-latarek na swym ramieniu i podudziu.

Jest jednak w tym spektaklu także chwila autentycznej grozy, gdy świrus-parawojak o mało nie zabija ze swego sztucera wałęsającej się po mieście Albert Jagody, zawiniętej w białą kołdrę, która w oczach paramilitarnego obsesjonata czyni z dziewczynki białego niedźwiedzia. Ten pełen napięcia moment spaja w końcu wątek fantastyczny i realistyczny dramatu Serres, dając widzom okazję do oczyszczenia emocji i głębszego utożsamienia się z bohaterką.

Sumując: dramat jest ciut rozmemłany, lecz inscenizacja, reżyseria i aktorstwo – pierwsza klasa, a problemy poruszone przez Karin Serres są na tyle poważne i także przez realizatorów spektaklu potraktowane, że można przejść jakoś tam do porządku dziennego nad przesyconym grizzlowatą indiańszczyzną Czuciem oraz intuicyjnym Rozumieniem Tajemnicy i kontemplować istotne społeczne problemy w przedstawieniu pomysłowo zainscenizowanym i świetnie zagranym.

PS Zgrabny tytułowy *bon mot* „widzi misie” zaczerpnąłem z tekstu piosenki pod tytułem *Zwierze(nie)*. Jej autorem jest jeden z moich najulubieńszych absolwentów poznańskiego kulturoznawstwa, Piotr Prusiewicz – lider olsztyńskiego zespołu Paprochy, której dokonania z płyty *Walka Bobra ze złem* szczerze polecam.

22-03-2018

TAGI: [Jerzy Moszkowicz](#), [Karin Serres](#), [Poznań](#), [Scena Wspólna Teatru Lejery](#) i [Centrum Sztuki Dziecka](#) w Poznaniu,

SKOMENTUJ

Autor  lub [zaloguj się](#)

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE ( 0 )